

Dojrzałe (anty)macierzyństwo

Anna Wódkowska

Anna Bedyńska **Matkopolko**
[s. 38, 42]



Zazwyczaj nie pociągają mnie antypojęcia: antyszuka, antypsychologizm czy nawet antyklerykalizm... Chcą zaprzeczyć czemuś, bez czego same nie miałyby racji bytu. To tylko proste odwrócenia; pogłębiają już i tak wystarczająco narzucającą się symetrię Wszechświata, myśląc przy tym – same o sobie – że są rewolucyjne. Nie lubię tego ich dziecinnego zadufania w sobie; tego, że wciąż jeszcze się nie zorientowały, iż skoro jest „coś”, to musi pojawić się również „antycoś”, a one są tylko kolejnymi ofiarami tej cykliczności.

Owszem, antypojęcia obnażają niedostatki swoich pozytywnych protoplastów, spychają je w śmieszność. Tyle że za chwilę wpadają do tej przepaści z nie mniejszym impetem, a wszystko dlatego, że nie potrafiły powściągnąć swego zajęcia. Ale chyba nie powinienam im mieć tego za złe. Pierwszym etapem każdej zmiany jest przesadne zdewaloryzowanie dotychczasowego stanu rzeczy. Czy chciałoby się nam zmieniać coś, co „w zasadzie nie jest takie złe”? Wszak odbijamy się dopiero od dna.

Skąd ten przydługi nieco wstęp? Mam napisać o książkach niejakej Rachel Cusk. Problem w tym, że nie jest już ona z pewnością niejaka, ale ma bardzo konkretne miejsce: gdyby

w księgarniach była półka z napisem „antymacierzyństwo”, właśnie tam by ją umieszczono. To antysłówko przyłgnęło do niej już chyba na stałe. Przyznam, że ja osobiście najpierw zobaczyłam ten szyld, a dopiero potem sięgnęłam po Arlington Park, Wariacje na temat rodziny Bradshaw oraz Ostatnią wieczerzę. Po moim wstępie pomyślicie może, że musiało usposobić mnie to niechętnie do nowych lektur; że czytając je, byłam pewnie uprzedzona. Owszem, nie przepadam za tymi wszystkimi „anty”, ale czyż każdy z nas nie jest po trosze hipokrytą? To jedno akurat całkiem lubię, mimo tego, że nieobca jest mu skrajność, którą tak przed momentem piętnowałam. W tym wypadku ja również mam dziką satysfakcję z oczekiwania na trzask gilotyny, krzyczę razem z tłumem, chociaż jako szanujący się humanista powinnam wiedzieć, że niczego nie da się tak po prostu uciąć. Lecz „antymacierzyństwo” brzmi tak smakowicie...

Nawet jeżeli uległam tej małej słabości i oczekiwałam, że Rachel Cusk zaspokoi mój głód krwi, to czekało mnie rozczarowanie. Nie znalazłam u niej tej feministycznej zajadłości, w której od czasu do czasu miło się popławić.

Wbrew moim naiwnym oczekiwaniom, w książkach tych aż się roi od kochających matek, dla których sensem życia (a przynajmniej istotną jego częścią) są dzieci. Nie ma natomiast wcale kobiet deklarujących jednoznacznie niechęć do ich posiadania, co rozumiałam wcześniej pod pojęciem antymacierzyństwa. „Czuje, że jedyną osobą, która kocha ją pierwszą miłością, jest Alexa. Może właśnie ta autentyczna miłość pokazała jej, jak niekompletne były wszystkie inne”¹ – myśli Tonie, patrząc na swoją córeczkę. Z dzieckiem wiąże się zatem

¹ Cusk R., *Wariacje na temat rodziny Bradshaw*, przekł. Pokojka A., Kraków 2011.

najczystsze uczucie, jakiego doświadcza. Najczystsze, a jednak od razu naznaczone brakiem – jego piękno obnaża niedoskonałość wszystkich innych, zatem sprawia, że te ostatnie przestają być piękne. To doniosła konsekwencja. Groźna. Czyż pokusa, by poświęcić się już tylko tej jedynej naprawdę doskonałej miłości, nie jest nie do odparcia?

Często tak. Często inne miłości umierają, gdy rodzą się dzieci. Sama Rachel Cusk mawia nawet, ku zgrozie angielskich gospodyń domowych, że umiera cała kobieta. Czy ktoś nie powiedział kiedyś, że jesteśmy sumą naszych miłości? Musimy wobec tego być rzeczywiście całkiem blisko zgonu, jeżeli pozostaje nam za ledwie jedna z nich. Tym bardziej że zaczynamy w nią wątpić. Nic dziwnego: pozbyliśmy się wszystkich innych, uznając je za poboczne, za mniej doskonałe. Jednak pamięć jest krótka. Z czym teraz porównać naszą wielką miłość? Jak ją ratować, gdy utraciwszy kontrast, rozmywa się? Dlatego Claudia podkreśla, „iż to ważne, by chcieć tego, co się ma”²². To niełatwe; bohaterka musi nieustannie trwać w stanie czujności, aby nie złamać tej zasady. Zasady przewrotnej – wszak zazwyczaj dążymy, by mieć to, czego chcemy. I w gruncie rzeczy nie wiadomo, czy odwrócenie, jakiego dokonuje Claudia, to poprzestanie na minimum, rezygnacja z kolejnych chęci, czy raczej umiejętność pielęgnowania marzeń już osiągniętych.

Przedrostek „anty” czasami jednak nieco inaczej modyfikuje znaczenie niż według schematu, którym posłużyłam się na początku. Na przykład antybohater nie jest przecież brakiem bohatera, ale bohaterem, który jednak nie posiada cech, których po bohaterze byśmy się spodziewali. W takim rozumieniu antymacierzyństwo byłoby macierzyństwem negatywnym, macierzyństwem bez macierzyńskości, a antymatką byłaby matka w jakiś sposób pa-

tologiczna. Czy właśnie taka sytuacja ma miejsce w tych książkach? Oto uroczą scenka z Wariacji na temat rodziny Bradshaw:

„Mama skrzeczy ze śmiechu, zachwycona. Susie wie, jak ją podejść, zawsze wiedziała. Justin i Madeleine walą pięściami w szyby samochodu.

– Och, wypuścimy ich? – pyta Mama.

– E tam, niech siedzą w aucie – mówi Susie. – Przyda mi się dzień wolnego. Na obiad rzucimy im paczkę chipsów.

Mama znów zanosi się skrzekliwym śmiechem. Susie szarżuje w swojej roli złej matki, a Mama łąpczywie spija każdą kropelkę. Chce być w klubie.

– Przestań! – mówi. – Ja ciągle zamykałam swoje w aucie, zapomniałam o nich na całe godziny!

W domu Susie naśladuje i to. «Raz nie widziałam Leo przez siedem lat! Zapomniałam o nim na amen!»²³.

Tak ostentacyjnego podważania powszechnie obowiązującego ideału macierzyństwa nie spotyka się jednak u Rachel Cusk zbyt często. Walka pomiędzy standardowym a realnym obrazem macierzyństwa rozgrywa się głównie we wnętrzach bohaterek, które się dziwią i winią za to, że nie czują się wcale tak szczęśliwe, jak być powinny z racji posiadania rodziny. Za każdym razem, kiedy dziecko nie chce zostać z opiekunką, by mogły iść do teatru czy na zakupy; kiedy ze zmęczenia zaczynają wyżywać się na własnym dziecku albo – o, zgrozo! – zażądną czegoś dla siebie samych, czy wreszcie kiedy matki czy teściowe głośno powątpiewają w ich metody wychowawcze – zawsze wtedy się boją, że nie są dobrymi matkami.

A skoro już jesteśmy przy rodzicach rodziców – odgrywają oni w utworach Cusk rolę znaczącą. To ciekawe, że właśnie dziadkowie są często naczelnymi orędownikami praw wnucząt.

Mogłoby się wydawać, że powinno być odwrotnie – rodzice powinni być po stronie swoich dzieci, aktualnie już rodziców, ponieważ teraz łączy ich wspólnota trudu wychowawczego (a interesy rodziców i dzieci generalnie bywają sprzeczne). Tymczasem starsi państwo próbują nakłonić swoje pociechy, by w zupełności się zatraciły na rzecz najmłodszego pokolenia. Chęć zastępczej naprawy swoich błędów? Nie sądzę. Książki sugerują mniej czyste intencje. Bohaterom doskwiera „strasliwa pewność powtarzalności, jej babcia, matka i siostra jak identyczne kopie tej samej osoby, dzierżące szarą ścierkę życia⁴. Życie rodzinne zabiera wiele marzeń. Trudno powiedzieć, czy działania dziadków są powodowane swoistym instynktem powtarzalności, przymusem dążenia do tego, by życie ich dorosłych dzieci wyglądało tak samo (szaro), czy raczej zazdrością: strachem, że owo życie może nie być tak szare, jak ich własne, co w sposób prymitywny, lecz oczywisty, bolałoby, budziło poczucie niesprawiedliwości.

Zwroty perspektyw, jak już zdążyliśmy zauważyć, w książkach brytyjskiej pisarki mnożą się niemal bez końca. Czas teraz na coś, co nazwałabym odwróconym antymacierzyństwem, jakkolwiek mnogość zaprzeczeń w tym wyrażeniu wydaje się przytłaczająca. Mam na myśli negatywny wymiar macierzyństwa, ale z punktu widzenia jego obiektu, czyli dziecka.

Nie jest dziełem niefortunnego przypadku, że użyłam przed momentem tego reifikującego określenia. Sam zwrot: mieć dziecko – którego w większości (przynajmniej europejskich) języków chyba nie da się zastąpić – sugeruje relację właściciel–przedmiot. Oto fragment snu Thomasa:

„To była sukienka jakby stworzona dla Aleksy: miała w sobie coś z jej ducha, jakąś jej esencję, którą rozpoznawali, ale o której zdą-

zyli zapomnieć, jakby była wyraźnie widoczna przy jej urodzeniu, ale z biegiem lat zatarli ją, rozmyli”⁵.

Przez powyższe słowa prześwieca jakby romantyczna koncepcja pierwotnej tożsamości każdego człowieka. Tożsamości, którą niestety musi wkrótce utracić. Dziecko bowiem jest bezbronne wobec zapędów wychowawczych rodziców, wobec ich planów. Jak już powiedziały, interesy dziecka i rodzica są zazwyczaj sprzeczne. Suma ich wolności jest stała. Wolność jednego może rozszerzyć się tylko kosztem swobody drugiego. Kiedy bohaterka powieści *Ostatnia wieczerza* decyduje się wybrać w swoją wymarzoną podróż do Włoch, nie pyta o zdanie swoich córek. Są dziećmi, więc muszą, choćby ślaniając się na nogach, podążać za nią w poszukiwaniu jeszcze jednej Madonny z Dzieciątkiem. Notabene pomiędzy tymi ostatnimi również trwa nieustanna próba sił. Choćby „*Madonna del Granduca* [...] wynurza się z mroku niczym postać ze snu albo jak obiekt gorącego uczucia wyłaniający się z anonimowości. Trzyma małego Jezusa mocno na ręku, niemniej wygląda to tak, jakby to on tulił ją. Jedna jego ręka spoczywa gestem właściciela na piersi Madonny, druga na jej szyi. Jezus patrzy śmiało w oczy światu, pokazując posiadaną na własność kobietę, którą wydobyl z cienia i którą mocno trzyma, na wypadek, gdyby znowu miała się osunąć w cień”⁶.

Książki Rachel Cusk, pomimo że wpisane w feministyczny dyskurs, są w gruncie rzeczy całkiem uniwersalne. Można to pisarstwo potraktować jak opowieść o fundamentalnym

² Ibidem, s. 293.

³ Ibidem, s. 73–74.

⁴ Ibidem, s. 254.

⁵ Ibidem, s. 162.

⁶ Eadem, *Ostatnia wieczerza*, przekł. Pokojska A., Kraków 2009, s. 206.



g. 21.30 Matka Polka Ćwicząca



g. 23.00 Matka Polka Kusząca

ludzkim problemie – napięciu pomiędzy desperackim pragnieniem bliskości innych ludzi a potrzebą samotności i niezależności. Macierzyństwo byłoby tu jednocześnie tego napięcia wariantem, jak i pewną metaforą owego ogólnoludzkiego dylematu. Rozdarcia, którego nie da się ukoić, bo zawsze serce wyrywa nam się ku sytuacji, w której nie jesteśmy. Jedynym wyjściem wydaje się nieustanna oscylacja, wieczne drganie. Tak rozumiem słowa jednej z tych rozbuchanych metafor, w których zresztą pisarka ma szczególne upodobanie:

„Rodzina – niepewny grunt, burzliwy jak pełne morze pod zdradliwym niebem, gdzie wierność jest niestała, gdzie wzbiera okrucieństwo i cnota, przewalają się fale uczuć i doczesności, wieczna fluktuacja burzy i ciszy. Świat tonął, a za chwilę opromieniało go światło i w rezultacie nie było wiadomo, na czym polega różnica między tymi stanami, co to wszystko znaczy, jaki ma sens wobec konieczności przeżycia i przedarcia się przez to”⁷.

Podobno angielskie matki nienawidzą Rachel Cusk, bo „w swoich książkach konsekwentnie odczarowuje macierzyństwo”. Kobiety, a właściwie w ogóle ludzie, którzy nie decydują się na bycie rodzicami, oprócz oczywistej niewygody często boją się stagnacji, jaką niesie życie rodzinne – zamknięcia w kręgu wciąż tych samych ludzi, tych samych czynności. Myślę, że dla tych poszukiwaczy przygód powieści Cusk wcale nie są antymacierzyńskie. Bo właśnie te „burze”, które pisarka pokazuje, nie są czymś, czego od rodziny by się spodziewali. Sugestia ich obecności sprawia, że można rozpatrzeć rzecz na nowo. Przecież owe wyładowania atmosferyczne, zwłaszcza takie, na które się nie zanosi, są mile widziane.

Jak już powiedziałam, antypojęcia szybko opadają w śmieszność. I dobrze. Bo kiedy ośmieszono już zostało zarówno pojęcie pierwotne, jak i jego odwrócenie, można wreszcie na spokojnie wyciągnąć jakieś wnioski. Skoro jedno i drugie okazuje się nieadekwatne, to znak, że trzeba je jakoś zszyntetyzować. I wtedy każde z nich odkrywa swoją głębię. I moim zdaniem, Cusk właśnie czegoś takiego próbuje dokonać. Uważam określanie tej literatury mianem antymacierzyńskiej za niezwykle upraszczające. Zapewne to nieporozumienie wynika stąd, że już w samo macierzyństwo organicznie wpisane są jego antyelementy, toteż właściwie nie ma potrzeby tworzyć kategorii antymacierzyństwa (tymczasem pomijam radykalny typ no kids). Używanie jej wskazuje chyba na wciąż żywą tęsknotę za monochromatyczną rzeczywistością, gdzie biel zawsze jest równoważona czernią.

Gdybym komuś powiedziała, że książki Rachel Cusk sprawiły, iż spojrzęłam na macierzyństwo przychylniej, pomyślałby, że zwariowałam. Ale tak właśnie było. ●

⁷ Eadem, *Arlington Park*, przekł. Łopatka P., Kraków 2010, s. 241.